ROK III. — 1924. Cena 50 groszy Nr. 11. (32).

POZNAŃ | MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ | LISTOPAD

Bernard Chrzanowski.

Na Raszyńskiej grobli.

Było to we wiośnie, 19 kwietnia 1809 r. Starzy, w bojach doświadczeni grenadjerzy austrjaccy parli młodych polskich żołnierzy z bataljonu Godebskiego groblą ku raszyńskiemu kościołowi. Nadbiegł książe Józef, biorąc fajeczkę, którą zwykł palić, w usta, chwycił za bagnet, ustawił się na przodzie bataljonu Sokolnickiego, stojącego pod ogniem dział, lecz nie atakowanego, sprawił kolumnę do ataku i tak spokojny, jak na przeglądach wojsk na Saskim placu, poprowadził oddział przeciw nieprzyjacielowi groblą naprzód. Spokój i odwaga wodza udzieliły się żołnierzom. Odepchnęli grenadjerów, wyrzucili ich z grobli, odbili wieś Falenty.[1])

* * *

Naczelni wodzowie nie czynią tak jak to czynił ks. Józef, bo im tego nie wolno, właśnie jako naczelnym wodzom. Nie biorą oni sami w boju udziału. Ich obowiązkiem dowodzić, rozkazy wydawać, kierować bitwą; nie powinni narażać życia, bo gdy giną, wojsko zostaje bez głowy. Dlatego też hetmani zwykle tylko wskazywali nieprzyjaciela swym hufcom i zagrzewali okrzykiem idące w bój roty. Żółkiewski pod Kłuszynem przed bitwą „objeżdżając... z hufu do hufu animował swoich." Sobieski pod Wiedniem wskazał buławą namiot wezyrski husarji, krzyż nad nią kreśląc. Kościuszko pod Racławicami podjechał do kosynierów i szablą im działa rosyjskie pokazując, zawołał „Zabrać mi, chłopcy, te armaty. Bóg i ojczyzna. Naprzód wiara." Napoleon pod Somosierrą nie ruszając się z miejsca tylko przez adjutanta wydał polskim szwoleżerom rozkaz do szarży.

Ks. Józef stanął sam na czele żołnierzy i sam ich w bój poprowadził. Tak narażają się na niebezpieczeństwo wodzowie tylko wyjątkowo. Chodkiewicz pod Kircholmem dopiero w chwili krytycznej wpadł między szeregi walczących, zachęcając swoich do męstwa; rajtar szwedzki wypalił wtedy do niego z pistoletu chybiając. Tak wyjątkowo postąpił i Napoleon pod Arcole. Było tam wówczas, podobnie jak pod Raszynem, bardzo trudno; nieprzyjaciel liczbą przewyższający ostrzeliwał strasznym ogniem most; młody żołnierz francuski chwiał się w ataku; wtedy Bonaparte zsiadł z konia, chwycił za sztandar, ruszył naprzód i stanął na moście — sam. Oficerowie rzucili się i ledwo go wydobyli z piekielnego ognia. — I tu więc i tam obydwaj wodzowie w groźnej chwili dla przykładu, dla dodania żołnierzowi odwagi, zapałem uniesieni „wzięli śmierć pod rękę i poszli z nią na bitewne pole." [2]) Skierowali ku sobie kule, zwrócili ku swym piersiom bagnety; jedne ich ominęły, drugie ich niedosięgły. Pod Raszynem odwaga wodza przeszła na żołnierzy, wcisnęła się w ich serca, sprężyła im dłonie tak, że wyparli wroga z wierzbowej aleji. Stali się razem ze swym wodzem — bohaterami.

Był nim Ks. Józef i później pod Lipskiem. Tu na grobli szedł do ataku z własnego popędu pierwszy; tam bronił wielkiej armji w odwrocie z nakazu ostatni; tu śmierć tylko mu się przypatrywała, tam zabrała go ze sobą; tu była kolebka jego sławy, tam jego tryumfalnego żywota koniec.

* * *

A był on bohaterem — rycerzem. Nawet wobec wroga szkodliwego, złego nie umiał wyzbyć się rycerskości. „Posyłam Ci, generale," — pisał do Komendanta Warszawy w czasie jej oblężenia, — „ośm aresztantów pruskich, za którymi mocno Cię proszę, aby nie byli źle traktowani i, jeśli być może, w kaj-

[1]) Kukiel str. 126 — patrz niżej — Literatura itd.

[2]) Józef Piłsudzki. O wartości żołnierza legionów. Warszawa 1920 str. 43.

archiwum

dany nie okuci; nadewszystko zaś rekomenduje Ci starego kaprala huzara, którego sposób wzięcia wzbudza moją dla niego tkliwość."[3]) W tej tkliwości rycerskiej łączą się z nim inni bohaterowie. — Z przeszłości odpowiada mu Chodkiewicz swym listem do szwedzkiego dostojnika po kircholmskiem zwycięstwie. Ubolewając nad zgonem dwóch wodzów nieprzyjacielskich pisze: „Gdyby obaj albo jeden z nich w ręce moje się dostał, bądź pewien, iżby na woli ani na uczynności — gdyż z więźniami obchodzić się umiem — nigdy nie zeszło. A że nie jestem już w stanie, okazania ludzkości żywym, okazałem ją zmarłym."[4]) — Z jego czasów wtóruje mu Kościuszko, dzielący się z jeńcami swym żołdem w Ameryce a troszczący się, aby jeńcy pruscy wzięci pod Warszawą mieli w niewoli własne ewangelickie nabożeństwo.[5]) — Każdy bo też prawdziwy bohater jest zawsze — rycerskim.

* * *

Postać Ks. Józefa z żadną inną miejscowością ojczystej ziemi tak się nie łączy jak z Raszynem. W Warszawie w pałacu pod Blachą i w Jabłonnie zażywał tylko swobodnych wywczasów; chociaż w parku jabłońskim wystawiono mu łuk triumfalny, to on tam całe godziny spędzał jedynie na murawie z rakietem w ręku grając w piłkę, na wycieczkach konnych lub na polowaniu. W kampanji 1794, rywalizuje z Kościuszką. Przy oblężeniu Warszawy pozostał w cieniu. Wojny napoleońskie toczą się całe prawie na obcej ziemi. Raszyn jest jego bohaterskiej sławy wiosną; tu też wprost wylotu grobli powinien stanąć chociaż skromny pomnik Ks. Józefa w bronzie, przedstawiający go jak idzie do ataku z bagnetem w ręku.

* * *

Wiosną też wczesną, w drugiej połowie kwietnia, wybierać się trzeba na gawędę na raszyńską groblę, wtedy gdy stare potężne wierzby na niej się odradzają, gdy gałęzie ich tryskają młodością wypuszczając podłużne, siwo-zielone listki, gdy u stóp wierzb zawilce otwierają swe wytworne, delikatne kwiatuszki, a przy grzązkiem, czarnem błocie grobli białe zakwitają stokrocie; gdy na mokradłach groblę otaczających kaczeńce się żółcą a przy nich wiosenne wody błękitnieją; gdy sygnaturka kościoła ostro się na modrem rysuje niebie; gdy wszystko takie same jak wówczas, te same drzewa, trawy i kwiecia, nawet ta sama stoi wśród wierzb na grobli figura nieznanego świętego, gdy ta sama jak wówczas — wiosna.

[3]) Askenazy — Ks. Józef Poniatowski. Warszawa. IV. wyd. str. 64.
4) Aleks. Swiętochowski — Czcigodni Polacy II. wyd. str. 14.
[5]) T. Korzon — Kościuszko — Kraków 1814, str. 416.

Literatura dla drużynowego prowadzącego wycieczkę: Marjan Kukiel — Zarys historji wojskowości w Polsce — Warszawa, Szymon Askenazy — Ks. Józef Poniatowski, Warszawa Tad. Skałkowski Ks. Józef Poniatowski, Bytom 1913 oraz śliczne przemówienie Askenazego na obchodzie w Krakowie 1913 r.

Co słychać we Władywostoku?

W końcu b. r. przybył na stałe do Polski czwarty z rzędu drużynowy założonej w r. 1917 drużyny harcerskiej im. T. Kościuszki we Władywostoku, i przywiózł nam wiele interesujących wieści z życia swej drużyny, która, jak się okazuje, wcale się przed rokiem nie rozpadła, a przeciwnie, istniała aż do chwili wyjazdu swego drużynowego i nawet w dalszym ciągu się jakościowo i ilościowo rozwijała.

Wszystko, co o drużynie władywostockiej od druha Staniola słyszałem, postaram się Wam tu, Druhowie, opowiedzieć.

Do drużyny należało w ostatnich czasach całe sześćdziesiąt druhów i druhen zgrupowanych w plutonach lądowych (młodszych chłopców), żeglarskim (starszych chłopców) i żeńskim im. E. Plater. Praca prowadzoną była intensywnie i z zapałem. Dopływ młodych ochotników był stale bardzo znaczny. Duch w drużynie był znakomity, pomimo, że większość druhów i druhen uczęszczała do sowieckich szkół, których demoralizujący wpływ na młodzież jest powszechnie znany, a nawet kilku z nich zostało wyrwanych z objęć Komsomołu (komunisticzeskij sojuz mołodzieżi). Poziom ideowy i etyczny władywostockiej młodzieży harcerskiej, zarówno, jak jej przywiązanie do polskości i wiary katolickiej były bez zarzutu.

Praca drużyny szła zawsze żywym tempem; urządzano dość liczne, duże wycieczki żeglarskie, prowadzono intensywną pracę w plutonach i zastępach, i urządzono kilka podniosłych obchodów narodowych, jak obchód rocznicy powstania listopadowego (połączony z rocznicą założenia drużyny), lub rocznicy powstania styczniowego. W obchodach tych wzięła liczny udział również i dorosła Polonja władywostocka.

— Drużyna im. T. Kościuszki była jedną z najtęższych i najbardziej czynnych organizacyj polskich we Władywostoku, to też działalność jej wykraczała daleko poza ramy zwykłej pracy harcerskiej. I tak członkowie drużyny zorganizowali studjującą na władywostockim uniwersytecie polską młodzież w Polskie Koło Akademickie, które prowadziło (oczywiście konspiracyjnie) postawioną na dość wysokim poziomie pracę samokształceniową, dotyczącą przedmiotów polonistycznych.

Członkowie drużyny urządzali pozatem wyprawy na prowincję, do skupień polskich po drobnych osadach i budzili tam ducha narodowego, pomagając w zakładaniu szkółek i organizując zastępy harcerskie, oraz rejestrując Polaków zamierzających skorzystać z prawa repatrjacji.

Obecnie większość członków drużyny powraca powoli do kraju. Zlikwidowano już łódkę plutonu morskiego i wręczono Naczelnictwu ZHP. przywieziony przez druha Staniola sztandar drużyny. Drużyna władywostocka będąca jednym z licznych dowodów niespożytości polskiego ducha, tężyzny i wytrwałości polskiej młodzieży harcerskiej, zaczyna się powoli stawać już tylko wspomnieniem przeszłości, tak, jak wspomnieniem przeszłości jest dzisiaj najpiękniejsza bodaj karta w dziejach harcerstwa polskiego: dzieje „Harcerstwa Polskiego na Rusi i w Rosji." *J. G.*

Co każdy młodzik wiedzieć powinien.

O godłach państwowych.

Młodzik musi wiedzieć, jaka jest chorągiew narodowa i herbowa oraz sposób jej wywieszenia, tego wymaga od niego regulamin próby. Dotychczas jednak punkt ten przy próbie był i jest traktowany w sposób bardzo pobieżny i ogólnikowy, gdyż nie ma odpowiedniego materjału skąd te wiadomości mógłby kandydat na młodzika zaczerpnąć. Po raz pierwszy spotkałem w nr. 4 Czuj Ducha z roku 1922 — dotąd żadne pismo ani książki harcerskie tym się nie zajmowały — artykuł J. Grossego o godle, barwach i chorągwiach Polski. Miałem właśnie na ten temat pisać, lecz zostałem uprzedzony, ponieważ jednak w artykule tym są podane opisy i wzory tylko chorągwi Prezydenta Rzeczypospolitej (str. 68), flagi poselstw i konsulatów oraz handlowej bandery morskiej, flagi wojennej lądowej i morskiej i proporca używanego na okrętach wojennych (str. 69) oraz podane są ogólne zasady heraldyki, nie chcąc więc powtarzać tego samego, uzupełnię powyższy artykuł następującemi danemi:

Muszę jednak jeszcze zaznaczyć, iż w artykule umieszczonym w nr. 4 z 1922 na str. 68 prawdopodobnie wskutek przestawienia klisz wkradła się pomyłka, mianowicie pod kliszą górną, pod którą jest napis „Polska Chorągiew Herbowa (Prezydenta)", powinien być umieszczony napis „flaga dawnej marynarki polskiej", zaś pod kliszą dolną „Chorągiew Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej".

W Rzeczypospolitej Polskiej są używane trzy rodzaje pieczęci urzędowych, są one okrągłe z herbem Państwa na tle heraldycznem. Zasadnicza różnica między niemi jest taka, że różnią się wielkością i napisami: największa z nich używana jest dla aktów prawno-państwowych, średnia przez Prezydenta Rzeczypospolitej (jakkolwiek w otoku jest napis „Rzeczpospolita Polska Naczelnik Państwa" obecnie winien być napis „Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej"), najmniejsza używana jest przez urzędy państwowe (dolny jej napis zmienia się zależnie od nazwy urzędu).

W wojsku używane są następujące chorągwie:

Chorągiew pułkowa w piechocie jest biała, prawie całkowicie zajęta przez polski krzyż kawalerski barwy czerwonej, pośrodku którego w otoku liści wawrzynowych jest umieszczony napis „Honor i Ojczyzna". Po rogach chorągwi w wieńcach laurowych umieszczony jest Nr. pułku. Chorągiew stanowi kwadrat, którego bok wynosi 1 mtr. Na górnej części drzewca jest umieszczony orzeł srebrny z koroną złotą w postaci siedzącej, pod nogami którego na małej tabliczce jest wyryty numer pułku.

Pułkowa chorągiew w jeździe jest taka sama, tylko nieco mniejsza, mianowicie bok kwadratu wynosi 65 cm.

Na jednej stronie sztandaru pułkowego przepisane godła mogą być zastąpione przez emblematy szczególne i napisy jedynie za zgodą Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wszelkie statki morskie oraz pogłębiarki i łodzie, stanowiące własność Rzeczypospolitej Polskiej, a znajdujące się w dyspozycji poszczególnych ministerstw, z wyjątkiem statków wojennych używają handlową banderę morską, (wzór której jest podany w nr. 4 Czuj Ducha z 1922 r.).

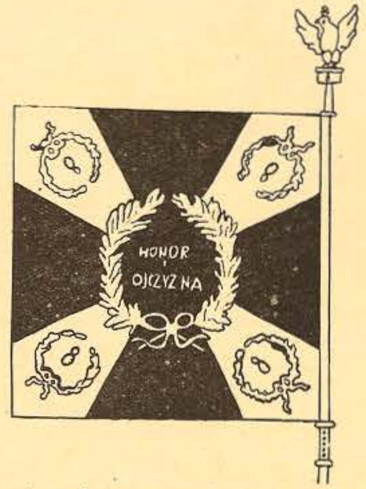

W czasie pełnienia swych funkcji służbowych wymienione powyżej statki, pogłębiarki i łodzie prócz bandery wywieszają specjalną flagę, zwaną znakiem, posiadającą godło ministerstwa, w którego dyspozycji one się znajdują, względnie którego funkcję wykonywują.

Specjalna flaga zwana znakiem, przedstawia płachtę białego koloru wymiarów dowolnych (stosunek szerokości do długości 5 : 8) z odbiciem bandery polskich statków handlowych w rogu górnym przy drzewcu i z odbiciem godła odnośnego ministerstwa w rogu dolnym ze strony przeciwnej. Wzór jej podaje poniższy rysunek.

Poszczególne ministerstwa mają następujące godła:

Ministerstwo Przemysłu i Handlu ma kotwicę ze znakiem Merkurego. Ministerstwo Skarbu ma laskę Merkurego.

Generalna Dyrekcja Poczt i Telegrafów (dawne Ministerstwo Poczt i Telegrafów, które jako osobne ministerstwo zostało zniesione 5 grudnia 1923 r.), ma trąbkę pocztową ze strzałką błyskawicy.

Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych ma trójząb Neptuna krzyżujący się z kotwicą, z rybą w środku.

Wszystkie godła ministerstw są barwy żółtej.

Banderę wywiesza się na rufie statku. W wypadku, gdy bandera nie może być wywieszona na rufie, należy ją wywieszać na maszcie, znak wywiesza się na głównym maszcie, w łodziach na dziobie.

Jeżeli jeden i ten sam statek na wodach terytorjalnych polskich wykonywa jednocześnie funkcje różnych ministerstw — w takim razie na maszcie względnie na dziobie wywiesza się odpowiednią ilość znaków (dwa lub więcej).

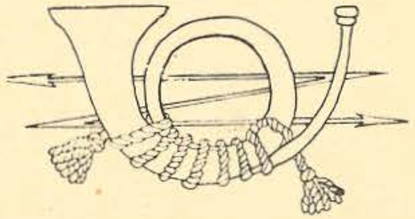

Używanie przez instytucje niepaństwowe i osoby prywatne bez szczególnego zezwolenia Ministra Spraw Wewnętrznych godeł, chorągwi i bander oraz pieczęci z orłem a także jakiekolwiek używanie godeł i barw

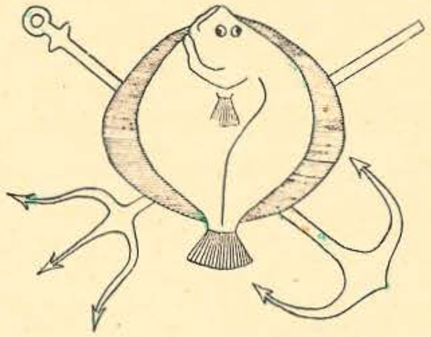

państwowych w sposób, uchybiający czci należnej Rzeczypospolitej, jest wzbronione i podlega w drodze sądowej karze pieniężnej, albo karze aresztu od trzech dni do sześciu miesięcy, albo też obu tym karom razem, o ile inne ustawy cięższych kar nie przewidują.

Z. Gołębiowski, podharcmistrz.

Harcerze polscy z zagranicy na Zlocie Narodowym.

Ci z druhów, którzy byli w obozie męskiego Zlotu Narodowego na Siekierkach pod Warszawą, zauważyli tam zapewne obóz „Chorągwi Zagranicznej ZHP." Był to obóz dość licznych drużyn, należących do ZHP. a znajdujących się zagranicą. Obozowały w nim zresztą również i inne drużyny polskie, które (np. drużyny na Łotwie), pracując zagranicą, do ZHP nie należą, a których umieszczenie na Zlocie gdziekolwiek indziej poza obozem chorągwi zagranicznej ZHP było z powodu trudności technicznych niemożliwem. Ogółem harcerzy polskich z zagranicy było na zlocie 91, z tego z Niemiec 90, z czeskiego Śląska i Moraw 9, z Rumunji (Czerniowce na Bukowinie) 1, z Francji (Lotaryngja) 1, z Wolnego Miasta Gdańska 14, z Władywostoku (dh drużynowy, przybyły do kraju już na stałe) 1 i z Łotwy 45. Harcerze ze środowisk północno- i południowo-amerykańskich, pomimo zapewnienia im bezpłatnych biletów okrętowych, niestety na Zlot nie przybyli. Był zato na zlocie obecny zastępca komendanta chorągwi zagranicznej, siedzący od lat w Warszawie dh podharcmistrz Wieloryb, którego przedwieczny kapelusz harcerski, zdefasonowany ze starości i przypominający kształtem nakrycia głowy francuskich wojsk kolonjalnych w Indochinach zjednał mu przydomek „harcerza z Kochinchiny," o którym w dobrej wierze, jako istotnie świeżo z tego kraju przybyłym gościu, pisały nawet stołeczne dzienniki i po dziś dzień uporczywie pisze skautowe czasopismo zagraniczne.

Chorągiew zagraniczna ZHP. sprawiła sobie na Zlot własny piękny sztandar z napisem „Do Ciebie idziem Ziemio, Matko nasza," który został na Mszy obozowej poświęcony i był z dumą przez Chorągiew na wszystkich uroczystościach obnoszony. Biedna, to jest bowiem ta chorągiew zagraniczna: rozproszona po całym bożym świecie nigdy jeszcze nie miała

archiwum

możności wystąpić zbiorowo. Udział w Zlocie Narodowym był jej pierwszym, choć skromnym zbiorowym występem.

Po Zlocie większość uczestników obozu chorągwi zagranicznej rozjeżdżała się po Polsce do obozów harcerskich, w których harcerze, z szeregu chorągwi, przez kilka tygodni ich gościnnie przyjmowali.

Taki przebieg ubiegłego lata przyczyni się wybitnie do utrwalenia łączności między harcerzami polskimi z zagranicy i ich bracią w kraju, a niemniej również i do wzmożenia tętna pracy w środowiskach zagranicznych.

J. G.

P. S. Niniejszy artykulik jest równocześnie sprostowaniem nieścisłych informacji, o udziale chorągwi zagranicznej w Zlocie, podanych w pozlotowym numerze „Czuj Ducha."

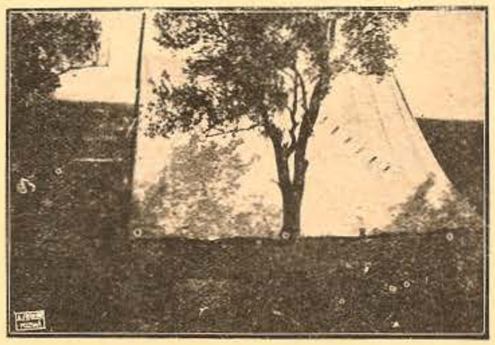

Życie drużyn

Morawska Ostrawa. W dniu 25 ub. m. harcerze Ostrawscy złożyli hołd zwłokom Henryka Sienkiewicza. Przypadło im w udziale razem ze strażą ogniową utrzymywanie porządku na dworcu. Od pochodni było na dworcu zupełnie jasno, „kiedy pociąg się zbliżył i otworzono drzwi wagonu, ujrzeliśmy trumnę, przykrytą czerwoną flagą z białym orłem, całą nurzającą się w kwiatach i wieńcach. Gdy złożono jeszcze wieńce od nas i od publiczności, i od różnych stowarzyszeń i korporacyj, trumny już nie było widać, tylko jakby zielona mogiła". Takiemi słowy pisze do nas jeden z uczestników. Tegoż dnia miała się odbyć wieczornica polsko-czeska dla uczczenia pamięci Wielkiego Rodaka.

Wilno. Okazało się, iż, komunikując w poprzednim Nrze „Cz. D." o zawodach sportowych wśród drużyn wileńskich, pokusiliśmy się niechcąco o wprowadzenie naszych czytelników w błąd. Spieszymy więc oznajmić, iż się nie odbyły Zawody o Mistrzowstwo Chorągwi, tylko oddzielnie zawody sportowe, a oddzielnie — o Mistrzowstwo Chorągwi; w tych zaś ostatnich programie uwzględnione były, jako jeden z 25 punktów, i wyniki zaw. sportowych.

Dunka.

„Czwórce" Warszawskiej na pamiątkę chwil wspólnie wśród lasów spędzonych.

Światło dzienne ujrzała, jak głoszą kroniki, nie w nadmorskich krainach Danji, lecz w podziemiach, czy też na strychach Ujazdowskiego szpitala w Warszawie, do aktów stanu cywilnego zapisano ją jednak dopiero w Czwartej Warszawskiej Drużynie Harcerskiej, jako „córę regimentu".

Genealogicznego jej drzewa ani rusz nie dało się sklecić, lubo wszyscy wywiadowcy drużyny starali się odgadnąć tajemnicę jej pochodzenia; wiadomo jedynie, że szanowna jej matka nie poznała się na przyjacielskich zamiarach harcerzy, lecz w krytycznej, według jej miemania chwili, bez dłuższego namysłu uciekła, sromotnie wydając ukochane dziecko na pastwę losu. Odtąd historja zajmuje się wyłącznie życiem i czynami osieroconej Dunki, która stając się członkiem tak sympatycznej drużyny, dzieli nierozłącznie jej dolę i niedolę.

Co do jej przynależności rodowej były początkowo niemałe wątpliwości; w najdokładniejszych bowiem almanachach nie zdołano stwierdzić jej rzeczywistego pochodzenia i herbu, każdy zaś z chłopców dowodził czego innego. Dopiero światły sąd pana profesora przyrody rozwikłał trudną zagadkę.

Według jego to orzeczenia schwytana w jassyr branka należała bezsprzecznie do znanej, staropolskiej rodziny — Kun, pieczętującej się herbem „czarny ogonek", która to szacowna familja z dawien dawna, pono już od czasów króla Ćwieczka trzymała w wieczystej dzierżawie poddasza i podziemia wszystkich kamienic, chałup, dworów i dworków szlacheckich Rzeczypospolitej Polskiej.

Na uroczyste chrzciny w Warszawie nie było czasu, drużyna bowiem wyjeżdżała właśnie na letnie harce i likwidując stołeczne zajęcia z pośpiechem udawała się w podróż.

Kunę postanowiono oczywiście, zabrać z sobą. Było z nią kłopotu co niemiara, bowiem dzikie to stworzonko nie dawało do siebie przystąpić i gryzło każdą, przyjaźnie wyciągniętą do niego dłoń, nie odróżniając jeszcze harcerza — opiekuna od przeciętnego cywila - gapia, których na Głównym Dworcu w czasie odjazdu nie brakowało.

„Trzynastacy" protestują przeciw zarzutowi zarozumiałości, o którym w tejże notatce była mowa. Nie jesteśmy, — powiadają — zarozumiali, gdyż zdajemy sobie jasno sprawę ze swych wad, do wykorzenienia, których dążymy. Lecz właśnie inne drużyny czują do nas (nazwijmy delikatnie) żal, że my, a nie któraś z nich zdobyła mistrzowstwo. Z tego też powodu patrzą na nas troszkę nie po bratersku. My do wszystkich wyciągamy dłonie i chcemy dla wszystkich być braćmi — a to, że wierzymy w wartość swej pracy, pamiętając i o swych wadach nie jest jeszcze zarozumiałością.

* * *

W Zlocie Narodowym Z. H. P. uczestniczyły trzy Drużyny z Chor. Wileńskiej — VII Wil., I Święciańska i XIII — Czarna Wileńska, oraz po kilku harcerzy z Nowogródka i innych drużyn wileńskich.

Do zawodów o mistrzowstwo Z. H. P. stawała Czarna dr-na, zdobywając piąte miejsce.

Po Zlocie wyruszyła VII Wil. na tygodniowy obóz wędrowny z marszrutą: Warszawa — Dęblin — Puławy — Włostowice — Bochotnice — Kaźmierz z Janowcem — Wąwolnica — Nałęczów — Lublin; Czarna Trzynastka na obóz wędrowny przez Warszawę — Katowice — Król. Hutę, Mysłowice — Czarne — Mnichów — Wieliczkę — Babią Górę — Tatry — Czorsztyn — Niechicę — Krościenko, Szczawnicę — Pieniny — Piwniczną — Ojców i Piaskową Skałę.

Z prowincjonalnych drużyn spisała sią najlepiej I Święciańska, prawdziwie po harcersku doprowadzając swój zamiar uczestniczenia w Zlocie do końca. Inne drużyny brukowały piekło szczeremi chęciami.

Jeszcze jeden obóz wędrowny urządziła I Błękitna dr-na Wileńska z marszrutą — Wilno — Lida — Grodno. W „Jamborce" brało udział (aż!) dwóch ludzi — jeden podharcmistrz, członek komendy Chorągwi i jeden harcerz z Czarnej Drużyny (ten ostatni z subwencją dr-ny w kwocie 100 zł.).

Po wakacjach długo trwały „reorganizacje" niektórych drużyn, a 6-ta Wil. jeszcze dotychczas się nie „zreorganizowała".

Najżywiej pracują Siódemka i Trzynastka. Obie drużyny przeprowadziły w ubiegłym miesiącu próbę sprawności fizycznej swych harcerzy, obie wydają pisemka — „Skauta" i „Trzynastka" i obie często wędrują na wycieczki.

Trzynastka urządziła zawody lekkoatletyczne o mistrzowstwo d-ny na r. 1924, oraz zawody strzeleckie w strzelaniu z flobertu zespołami zastępów (po 4 harcerza z zastępu).

18 października obchodziła Trzynastka „z wielką pompą" trzechlecie swego istnienia, (jako dr-ny 13-ej) tak. zw. „nowej ery".

W „Marnym Widoku" (izba dr-ny) zabawiało się bractwo wesoło (popijając herbatkę) przy ognisku i blaskach „księżyca" do późnego wieczoru. Uroczystość tą zaszczycił swą obecnością Komendant Chorągwi wraz z członkami Komendy. Na prowincji „jako — tako". Drużyny Dziśneńskie wydały ładną jednodniówkę p. t. Straż nad Dzisną. Organizują się nowe środowiska harc. w Landwarowie, Szczuczynie Lidzkim, Smorgoniach i Mikulewszczyźnie. Nawet w Nowej Wilejce zaczyna się ruch.

Przemyśl. Na razie mamy do zanotowania tylko 2 wieczorki, urządzone przez hufiec Żeński — jeden na cześć Królowej Jadwigi, drugi — Henryka Sienkiewicza.

Chłopcy usadowili się w wagonach, umieszczając między sobą klatkę z kuną, która wystraszonymi ślepkami rozglądała się nieufnie dokoła.

Do dwóch tylko harcerzy poczuła odrazu sympatję: do drużynowego Zbyszka, w którym, mimo jego srogiej miny, przeczuwała dobrotliwego tatę oraz do drugiego, o pięknem ze zwierzęcego, a więc z jej świata zaczerpniętem przezwisku — Lamy, która to Lama pełniła ciężką, acz zaszczytną funkcję sanitarjusza.

Ku nim też nieraz zwracała przerażony pyszczek, jakby szukając ratunku przed chłopcami, których postępowania zgoła nie rozumiała, nie wiedząc czy, w jej przekonaniu, groźne okrzyki „hip, hip, hurra" brać za dobrą monetę, czy też jako zapowiedź srogich prześladowań w czas wilegjatury, wtulała też skołataną nowemi, nieznanemi dotąd wrażeniami głowinę w najciemniejszy kąt klatki.

I dumała biedaczka, żałośnie wspominając miłe chwile spędzone z towarzyszkami na poddaszach Ujazdowskiego szpitala, gdzie w harcach nie przeszkadzała im ani klatka, ani srogie regulaminy obozowe, nad któremi właśnie męczył się w pociągu Zbyszek, ani Sanitarjusz Lama, który jeno ciągle, a z szatańskiem utęsknieniem wyglądał, czy sobie kto karku nie skręcił, by móc go następnie jodyną obficie obsmarować, pastwiąc się nad nim srodze.

Pociąg mknął, unosząc rozśpiewaną wiarę ku ciemnym lasom Kazimierskim...

Dunka płakała...

* * *

Dunka nie od urodzenia była Dunką. Przecież właściwie była Polką a tem imieniem ochrzcono ją dopiero w obozie po długich dyskusjach i debatach podnieconego tłumu i sporach między zastępami, których w obozie było dwa.

Jeden nazywał się zastępem Wydr i do tego to zastępu zaliczono Kunę, a drugi zaś — jako głosi kronika obozowa — z tej przyczyny został zastępem Kun — ponieważ w jego szeregach żadnej kuny nie było (autentyczne).

Już od pierwszego dnia pobytu w Kazimierzu wszczęły się owe spory, jakie też imię ma nosić „córa regimentu". Każdy miał inny projekt i doszłoby do walk zapewne, gdyby w samą porę nie zjawił się Zbyszek, który groźnym, jak zwykle, głosem oznajmił — „sprawa chrzcin załatwioną będzie na radzie drużyny".

archiwum

Ś. p. Barbara Łazarewiczówna

Dnia 9 listopada 1924 r. zmarła druhna Barbara Łazarewiczówna, podharcmistrzyni Z. H. P., b. komendantka Żeńskiej Chorągwi Poznańskiej.

Urodziła się dnia 4 grudnia 1900 r. w Rakoniewicach pow. Babimojskiego. W grudniu 1919 r. kończy gimnazjum im. Dąbrówki w Poznaniu, należąc do pierwszego kursu, który zdawał maturę w języku polskim. W styczniu 1920 r. zapisuje się na Wydział prawno-ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego, kończąc go w jesieni 1923 r.

W latach 1918—20, w okresie zażartych walk o wolność i ustalenie bytu niepodległej Ojczyzny gorąca patrjotka czując powagę chwili staje gotowa do pracy, opuszcza ławę szkolną, by wziąć żywy udział w powstaniu wielkopolskiem: jest wtedy kurjerką i pracuje w szpitalu.

Lwowowi grozi niebezpieczeństwo — wraz z innymi staje tam i Ona. Dowozi żywność dzieciom lwowskim, opiekuje się niemi przewożąc je do Poznania.

Dalej nawała bolszewicka, w 1920 r. zalewa kraj. Dzicy w dziki sposób, pustoszą wschodnią połać Ojczyzny, zbliżają się do serca Jej — Warszawy. Trzeba wytężyć siły zbiorowe by odeprzeć te hordy. Ona opuszcza wtedy ławę uniwersytecką, i w okropnych warunkach na froncie pracuje z poświęceniem jako sanitarjuszka w czołówce i w szpitalu polowym.

Kończy się okres walk, ustala się byt wolnej Ojczyzny. Jedni szczęśliwi, że polegli, że dali swe życie za odbudowę Polski, inni szczęśliwi, że wracają by wznosić potężne Jej gmachy, by dalej Jej służyć. Wraca i Ona. Kończy studja, chce mieć kwalifikacje, by móc wydajniej pracować dla kraju. Niestety, wyczerpane Jej siły, pomimo ciągłego panowania nad niemi, odmawiają Jej posłuszeństwa. W dniu otrzymania dyplomu kładzie się do łóżka, nie przeczuwając, że ta choroba płuc przeciągnie, się rok cały, że powiedzie Ją w inny świat.

Po życiu pełnem trudów spoczęła snem wiecznym. W testamencie przekazała nam swe czyny, swą gotowość do pracy, umiłowanie gorące Boga i Ojczyzny. A prócz tego gorące umiłowanie idei harcerskiej.

Jeszcze miesiąc przed śmiercią śnił Jej się obóz, słyszała odgłos rannej pobudki, ale gdy się budziła konstatowała że jest w łóżku, że jest ciężko chora i, jak gdyby śmierć przeczuwając, mówiła ze smutkiem, że pewnie już nigdy obozu nie zobaczy.

Do Z. H. P. wstąpiła w styczniu 1916 r., przyrzeczenie złożyła 15 lipca. Należała z początku do drużyny im. Em. Platerówny, we wrześniu zostaje zastępową. W kwietniu 1919 r. jest przyboczną drużyny im. N. Żmichowskiej; w czerwcu zostaje jej drużynową i prowadzi drużynę tylko miesiąc. W kwietniu 1921 r. obejmuje drużynę im. H. Pustowójtówny i prowadzi ją do listopada. W czerwcu 1921 r. zostaje członkiem Komendy Żeńskiej Chorągwi Poznańskiej. W końcu lutego 1922 r. na zjeździe Z. O. wybrano Ją Komendantką Chorągwi.

Od czynnej pracy w harcerstwie odrywa ją praca na froncie, roczna choroba, a nazawsze zabiera nam ją okrutna śmierć.

Poprostu wierzyć się nie chce, że już nie zobaczymy Tej zawsze pogodnej kochanej naszej komendantki. Na widok jej, radość i pogoda wstępowały do duszy.

Postawa jej wyrażała czujność i gotowość do ciągłej pracy. Miała cudownie łagodne spojrzenie szarych, połyskujących czystością i pogodą wewnętrzną oczu. Ruch ładnej ręki wyrażał tyle miękkości, tyle pieczołowitości.

A była to dusza tak skomplikowana! Czuła głęboko, wierzyła głęboko, ale zamykała się w sobie. Mówiła mało. Czucia i myśli swe wkładała nie w słowa ale w czyny. Zdawało się, że robiąc wiele dobra dla bliźnich, dla siebie jakgdyby nie istniała. O sobie

Tak więc plebiscyt do skutku nie doszedł. Jednakże stała się rzecz inna, której zresztą możnaby się spodziewać.

Gdy w czasie odprawy porządek zebrania doszedł do punktu, zwięźle zatytułowanego: „Kuna" — Zbyszek w krótkich, lecz jędrnych słowach przedstawił konieczność wysilenia mózgów nad sprawą odpowiedniego imienia dla wychowanki, która, stając się osobliwością drużyny, snadnie może się przyczynić do pomnożenia sławy i tak już pomimo swego kilkumiesięcznego żywota głośnej „czwórki".

Dajmy jej imię takie — kończył Zbyszek w ferworze oratorskim — któreby na przyszłość każdemu z nas, choćby oderwanemu od drużyny przypominało mile spędzony czas wśród czwartaków i ich wychowanicy.

Między zgromadzonymi zapanowała cisza, pełna skupienia, które przerwał cichutki, nieśmiały głosik: A możeby ją tak „Dunką" nazwać na pamiątkę...

— Coś jakby iskra elektryczna przeszła między wszystkimi.

— Ach naturalnie Dunka, przecie że Dunka, wiwat Dunka. Toć przecie nikt nie zaprzeczy, że wspomnienie jej towarzyszyć będzie wszystkim do... przyszłego Narodowego Zlotu — hm, doskonale.

Ale w tem miejscu nieświadomym, w szczególności tym, którzy nie byli na Zlocie w Warszawie należy dodać, że wśród gości zagranicznych znalazła się pewna złotowłosa osoba, z nadmorskiej Danji przybyła, która w mig owładnęła całym obozem, nie wyłączając ważnych szarż i innych jeszcze ważniejszych dostojników.

Każdy się wówczas dopytywał, co też jej się najbardziej w obozie podobało, każdy też wspomnienie o niej na długo zachował, mówiono nawet, że podobno sam komendant obozu złotowego na jej widok głowę stracił i wszystkie uprzednio przygotowane rozkazy pokręcił — do końca jednak nie okazywał tego po sobie jako człek stateczny i poważny.

Tymczasem między członkami obozu krążyły różne, nieraz wręcz sprzeczne wersje o wyborze imienia, dokonanym przez starszyznę. Domysłom i zakładom przeróżnym nie było końca, nawet sama kuna zainteresowała się swoim losem, a wytknąwszy pyszczek z klatki, oczekiwała niecierpliwie wyniku narad. To też niemałe było wrażenie, gdy Zbyszek wyszedłszy z zastępowymi obwieścił wszem wobec, że kunę będzie

rzadko mówiła i bardzo mało, a otoczenie żywo ją interesowało. Dokoła siebie wytwarzała atmosferę ciepłą, czystą, jasną, pogodną i piękną.

Odeszła od nas kochana komendantka, powiększyła zastęp harcerek tamtego świata i zapewne czuwa nad nami.

W krótkiem swem życiu na ziemi, zrobiła co mogła, bo zawsze czuwała.

Niechże wśród nas zostanie nietylko żal po Niej, ale mocne postanowienie kontynuowania jej czynów. Stała pogoda i stała czujność ducha, nie słowa lecz czyny, nie egoizm ale altruizm niech nam towarzyszą w życiu.

Harcerki umieją pamiętać o Wielkich Polkach, biorą je za patronki, starają się naśladować ich czyny a zatem potrafią też zachować w swej pamięci ten żywy wzór harcerki — naszej kochanej komendantki — druhny Basi.

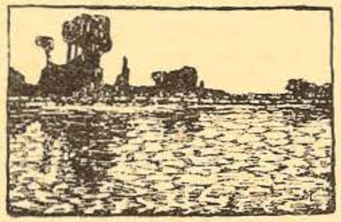

Czasopisma, Wydawnictwa.

„Przyrodnik", miesięcznik poświęcony naukom przyrodniczym, nakł. księgarni B. Kotuli w Cieszynie. N. 8/9. Omawialiśmy już to pismo w jednym z poprzednich nr. „Czuj Ducha". Jak widzimy z ostatniego numeru, podczas wakacyj „Przyrodnik" nie obniżył lotu, i stoi wciąż na tym samym wysokim poziomie. Zeszyt zawierający bez mała 100 str. druku i dwie barwne ryciny, składa się z kilku dalszych ciągów oraz nowych artykułów, wśród których się wyróżniają „Park Narodowy z Białowieży", pióra jego kierownika, „Przystosowanie roślin do otoczenia." — W Wierzbickiego, „Dwuplamisty gurami" (pewien gatunek egzotyczny ryb) oraz kalendarzyk entomologiczny.

Nowe pismo „młodzieńcze" ukazało się w Warszawie. Jest nim **„Głos młodzieży"**, wydawany przez Samorząd uczniów Gimnazjum L. Lorentza. Treść zdradza poważne zamiary — mamy np. artykuły o reformie walutowej, lub też początkach literatury skandynawskiej w wiekach średnich. Na czele — oczywiście wiersz „pożegnalny" — z wakacjami. Jest to obecnie melodja b. popularna, ktoby zresztą nie tęsknił za wakacjami?

„Iskry" wydały numer „lotniczy." Już na okładce widzimy trzy samoloty, reszta w ilości czterech chowa się wewnątrz. Artykuliki bardzo miłe: zarówno szkic historji rozwoju lotnictwa, jak i opisy podróży powietrznej z Warszawy do Krakowa, i wystawy lotniczej w Pradze.

Teraz przechodzimy już do pisma naprawdę lotniczego, — **„Młodego lotnika"**, — który jest organem Polskiego Lotniczego Związku Młodzieży. Ukazał się dopiero Nr. 1. Wrażenie robi jaknajlepsze i starannie wydany, zaopatrzony w ładną okładkę, spora ilość ilustracyj, obszerna kronika. Celem pisma jest szerzenie zamiłowania do lotnictwa wśród młodzieży, oraz uświadamianie jej o znaczeniu jego w obecnej dobie. Toteż znaczną część numeru zajmuje dział modelarski, gdzie będą podawane sposoby i plany budowy modeli samolotów („Przez zabawkę do wynalazków" — jak to często bywa), z równoczesnemi omówieniami właściwości i stopnia użyteczności innych materjałów budowlanych.

Harcerz Opolski, Nr. 1. Na terenie Śląska Opolskiego powstało pierwsze polskie pismo harcerskie. Oby mu się dobrze powiodło! Ledwie się ukazało, a nim pracę rozpocząć, wszystkim harcerzom świata posłało wesołe „czuwaj". Aby wszyscy wiedzieli, iż na Śląsku Opolskim są polscy harcerze i że kochają to, co i inni harcerze kochają. Redakcja cele swe określa krótko i jasno: „granitowe z młodzieży chcemy rzeźbić charaktery i strzec czystości młodych dusz."

Ślad. Nr. 4—5. Przystroił się w grubą okładkę z fotografią jakiegoś zakątka Polski, który pod groźbą nagrody trzeba poznać; pozatem rozmaitość treści, kilka dobrych ilustracyj, z portretem S. Żeromskiego na czele. Jeśli tak dalej pozostanie, niejedno pismo dobrze zrobi, śladami Śladu idąc.

Trzynastka, organ Czarnej Wileńskiej Trzynastki. Małe hektografowane pisemko, ale z humorem, co jest b. ważne. W tym (6) numerze najwięcej nam się podoba wierszyk bez tytułu i podpisu „Hej, harcerz ci ja harcerz" (tylko refren się nie nadaje, zresztą z pewnością gdzieś jest zapożyczony).

Brat, — dawniejszy „Druh", zajmuje się samosanacją. Dobre to i nieszkodliwe zajęcie. Ten właśnie cel mając na oku, zmienił tytuł, i jak Redakcja zapewnia pozyskał „szereg wybitnych współpracowników", nie wyłączając francuskiego malarza „George'a Cobrun'a". Innym objawem sanacji jest znów powiększenie formatu, co było konieczne ze względu na bliski wpływ materjałów od wymienionych osób. Swoją drogą taki braciszek więcej ma racji bytu, niż niektóre poważniejsze figury pokrewne, bo nikt go nie podpisze, ani też nie stać go na to, aby okładką grubą lub barwną przykryć brak zdrowia.

Nakładem Księgarni B. Kotuli w Cieszynie (ul. Głęboka) ujrzała niedawno światło dzienne książka, której nie można pominąć milczeniem. Otóż chcemy tu polecić naszym czytelnikom, którzy się interesują **chemją**, polski przekład dzieła Dr. Notdurfta **„Doświadczenia Chemiczne"**. Z pewnością nawet ci, co już się pewną znajomością tej dziedziny mogą poszczycić, po przeczytaniu „Doświadczeń" będą w stanie uporządkować posiadane wiadomości przejrzyściej i plastycznej. Ze względu na specjalny charakter tej książki, nie możemy zajmować się wyczerpującym jej opisem. Pięknie wydana, z 150 ilustracjami, daje ona systematycznie rozwijany wykład chemji. w postaci djalogu — t. j. romowy pomiędzy starszym chłopcem i jego młodszym przyjacielem, — wcale nie nudnego zresztą jak to często w podobnych niemieckich wydaniach się zdarza.

Same doświadczenia, wyczerpująco opisane, z omówieniem wszystkich zjawisk lub kwestyj, o które się przy doświadczeniach potrąca, są tylko szkieletem dla właściwej treści.

Dużą zasługę ma w tem sam sposób wyłożenia, jak już powiedzieliśmy istotnie żywy, jak gdyby był w samej rzeczy dokładnem echem jakiejś gawędki. Gdyby nawet czytelnik nie mógł zaopatrzyć się w przyrządy, wskazane na początku podręcznika (co w nasze czasy jest dość trudne) to nawet z samego czytania będzie miał już pojęcie o zjawiskach chemicznych. Zatem dla początkujących jest ta książka b. dobrym wstępem.

Stanisław Ciechanowski. **Współczesny zakres i sposoby wychowania fizycznego.** Odbitka z „Przeglądu Współczesnego", nr. 28. Kraków, 1924. str. 36.

Krytyczny rzut oka na obecne sposoby wychowania fizycznego, niejeden instruktor zapewne powita, jako poszukiwaną i potrzebną pomoc przy pracy harcerskiej, zwłaszcza w obecnych czasach popularności sportów dochodzącej aż do chorobliwej „futbalomanji". Najgoręcej można powyższy szkic polecić zarówno ze względu na głęboko fachowe, a zarazem przystępne wyjaśnienie wielu zagadnień, jak i ze względu na osobę autora, który jako profesor wydziału lekarskiego i były dyrektor kursu wychowania fizycznego, (a zarazem wielki i czynny przyjaciel harcerstwa) jest poważnym autorytetem.

Instruktor znajdzie tam wiele ciekawych uwag o systemach gimnastycznych, głęboko wychowawczo pojętą ocenę gier i sportów, uwzględniającą nietylko ich wartość fizyczną, ale i ogólno wychowawczą. Niejednemu zbyt zapalonemu sportmanowi-rekordziście nasunie może trochę krytycznych myśli nietylko na międzynarodowe „zawodowe" zawody, ale i dla instruktora trochę zastanowienia nad odpowiedniem postawieniem sportów i zawodów w mniejszym zakresie np. w drużynie.

Zarówno instruktorzy mający pretensje do „znania się" na sportach, jak i prawdziwi znawcy, a zwłaszcza laicy, chcący w swych drużynach wychowanie fizyczne dźwignąć, przeczytają ten szkic z dużym pożytkiem.

Kozieł Wódz.

się odtąd, nazywało urzędowo Dunką, a powyższą decyzję polecił kronikarzowi odpowiednio uroczystą wzmianką uwiecznić w księdze drużyny.

Gwałt radości podniósł się taki, że aż zaniepokojony tem obożny „Wujo" zarządził zbiórkę. Odtąd właśnie kuna stała się „ukochaną przez wszystkich Dunką".

Zadziwiającem było, jak prędko się to zwierzątko oswajało. Prawda że znalazło się między harcerzami, którzy przecież z prawa i urzędu są przyjaciółmi zwierząt; niesłychanym jednak był spryt i inteligencja Dunki, której liczne dowody dawała na każdym kroku. Tryb jej życia był ściśle przystosowany do regulaminu obozowego, nawet rano, jak tylko wyniesiono jej klatkę na słońce, uprawiała z zamiłowaniem poranne ćwiczenia gimnastyczne, przewyższając niejednego harcerza w zwinności i zgrabności ruchów, poczem dopiero robiła toaletę, wygrzewając się na słońcu, cierpliwie czekała na kakao, które jej stawiano obok w naczyniu, specjalnie dla niej przeznaczonem. Dunka nie była grymaśną; menu harcerskie sobie naogół chwaliła na mięso jednak surowe rzucała się z żarłocznością wprost nieprzyzwoitą, rażącą zwłaszcza u tak dobrze wychowanej istoty.

Dunka towarzyszyła chłopcom wszędzie, ale tylko w obrębie obozu biegała sama tu i owdzie, węsząc i figlując wesoło, a czasem zawadjacko zaczepiając kury, które tu nieraz zaglądały. Raz jednak natura silniej się w niej odezwała i na parę godzin zniknęła.

Przerażenie czwartaków było niepomierne, ku wielkiej jednak radości znalazła się — przywędrowała sama, żal jej było bowiem kochanych swoich chłopaków, do których się szczerze przywiązała.

Za samowolne jednak opuszczenie obozu spotkała ją surowa nagana. Jakiemi jednak argumentami przekonywał ją Zbyszek o konieczności przestrzegania przepisów, tego dobrze nie wiem, rozmowa bowiem z Dunką odbyła się w cztery oczy, przy drzwiach zamkniętych, a treści jej zawstydzona kuna, za żadne skarby nie chciała powtórzyć

Tak więc dziennikarski mój wywiad nie udał się, a Dunka, zemknąwszy do klatki, siedziała tam cicho do wieczora, spędzając czas na rozmyślaniu.

A gdy wieczorem od ogniska doleciały ją znane melodje harcerskich piosenek i usłyszała słowa obozowego hymnu opiewającego że:

dobrze jest ci wszak harcerzu,
obozując w Kazimierzu.....

nie mogła się sama sobie nadziwić, że chciała od tych swoich chłopców uciec i serdecznie żałując popełnionego nierozważnie czynu, mocno postanowiła nadal dzielić z nimi taką dolę jaką im los wyznaczy.

* * *

W tym czasie po okolicy rozeszła się wieść, szeroko kolportowana, że w obozie harcerzy jest jakieś dziwne, oswojone zwierzę; poczęły też zewsząd napływać pielgrzymki ciekawych, jak też owo stworzenie wygląda, jako że opowiadano, iż z pewnej wycieczki do Danji harcerze ją importowali.

Zjawili się również właściciele majątku, na którego terytorjach znajdował się obóz „czwórki" i wraz z całą rodziną starszą, młodszą i najmłodszą chcieli osobiście skonstatować sławny już w okolicy spryt i inteligencję „srogiego zwierza".

„Srogi zwierz" jednak ostentacyjnie, a wielce nieprzystojnie się zachował, nie chcąc wyjść z klatki, Dunka uważała widać, że zwykłe „cywile", nie należące nawet do „Koła Przyjaciół Harcerstwa" są mniej godną uwagi częścią rodzaju ludzkiego, niż jej harcerze.

Za nic sobie wogóle wszelkich „cywilów" miała. Harcerzy jednak nawet obcych odróżniała znakomicie, gdy bowiem przyjechałem do obozu, potraktowała mię dość uprzejmie, zlekka tylko przy zawieraniu bliższej znajomości podrapawszy zwiedziała się pewnie, że z wszelkimi wizytatorami lepiej nie zaczynać. Wkrótce więc byliśmy w jak największej zgodzie i przyjaźni.

Beztroskie wywczasy wakacyjne dobiegały końca; nadszedł wreszcie dzień wyjazdu.

Ostatnie ognisko żegnano uroczyście trochę dłużej niż zwykle, bo smutno jakoś było rozstawać się z tem, z czem się zżyło i co się pokochało.

Ostatniego dnia Dunka była od samego rana mocno zdenerwowana; drażniły ją przygotowania do podróży, niepokoiło znów inne, nowe życie, otwierające się przed nią. Roztropnie bowiem pojmowała, że się na dłuższy wyjazd zanosi, a dręczyło ją zasłyszane kiedyś pytanie zafrasowanego Zbyszka:

— Co my z tą Dunką w Warszawie zrobimy?...

Rankiem załadowano cały majątek drużyny na wóz: Dunkę w klatce umieszczono na wierzchu, a drużyna ze śpiewem pomaszerowała na stację do Konina.

Taki już widać był los Dunki, że wszędzie i zawsze stawała się przedmiotem ciekawości i podziwu. Ledwie bowiem wyrzucono zawartość wozu przed stację, a chopcy w oczekiwaniu na pociąg roztasowali się na zaimprowizowanym biwaku, zewsząd zaczęły ściągać

archiwum

Kronika sportowa.

Lekko-atl. Mistrzostwa Polski.

Bieg 100 m: Szenajch (Warsz.) 11,2 s., Weiss (A. Z. S.) o 2 m.

Bieg 400 m: Weiss 53 s., Kostrzewski (A. Z. S).

Bieg 200 m: Szenajch 23,3 s., Weiss o 10 cm w tyle.

Bieg 1500 m: Jaworski (A. Z. S.) 4 m. 19,3 s., Kostrzewski.

Bieg 3000 m: Jaworski 9 m. 23,2 s.

Bieg 5000 m: Łukaszewicz (Pol.) 16 m. 43 s., Wituch (Warsz.) o 10 m.

Bieg 10 000 m: Ziffer (Wisła) 39 m. 01 s., Dobrzański (Wisła) o 4 m.

Sztafeta 4×100 m: A. Z. S. w 47 s., Polonja o 3 m.

Sztafeta 4×400 m: A. Z. S. w 3 m. 37,4 s., pobity rekord polski o 6 s.

Chód 2000 m: Zajączkowski w 10 m. 07,2 s., (rek. W. O. Z. L. A.).

Bieg 110 m z płotkami: Cejzik (Pol.) 18,2 s., (w przedb. 17,9 s.).

Bieg 400 m z płotkami: Kostrzewski 1 m 00,6 s.

Skok w wyż: Cejzik (Pol.) 171½ cm, Gruner (A. Z. S.) 166½ cm, Rokicki 161 cm.

Skok w dal: Florkiewicz (Crac.) 588 cm, Nowoszelski (Crac.) 581 cm.

Skok o tyczce: Adamczak (Pentatlon) 327 cm, Rzepka (A. Z. S. Lwów) 317 cm, Majtkowski (Sokół) 317 cm, Chełmicki (A. Z. S. Warsz.) 317 cm.

Rzut dyskiem: Szydłowski (A. Z. S.) 37,85 m, Cejzik 36,58 m.

Rzut oszczepem: Szydłowski 51,37 m (poza konk. 52,10 m).

Rzut kulą: Cejzik 11,61 m, Stawojczyk 11,05 m.

Rzut młotem: Cejzik 30,215 m, 90 cm lepiej od rek. polskiego.

Trójskok: Cejzik 12,68 m.

Zawody pań.

Bieg 100 m: Kwaśniewska 17,9 s.
Bieg 60 m: Witkowska 8,6 s.
Bieg 250 m: Kwaśniewska 39,8 s.
Skok w dal: Czajkowska 129 cm.
Skok w wyż: Taborowiczówna 130 cm.
Rzut dyskiem 1 kg: Konopacka 23,45 m.

Rzut oszczepem: Weynarowska 25 m.
Rzut kulą: Konopacka 7,605 m.

Wyniki H. K. S. Varsovii.

Podczas zawodów o nagrodę wędrowną „Journal de Pologne": 1. A. Z. S. 37 pkt., 2. Polonia 46 p., 3. Warszawianka 68 p., 4. Varsovia 101 p.

Rzut kulą: Lange 884, Rudnicki 807.

Skok w wyż: Polkowski 146 cm, Chodorowski 131 cm.

Zawody H. K. S. Varsovia.

Pogoda jesienna. Wyniki gorsze aniżeli na treningach.

Bieg 100 m: Pędzich 12,1 s.
„ 200 m: Pędzich 25,4 s. (w przedb. 24,9 s.).
„ 400 m: Kaczanowski M. 57,6 s.
„ 800 m: Centkiewicz 2 m. 18,2 s.
„ 1500 m: Centkiewicz 4 m. 49,2 s.
„ 3000 m: Malinowski 11 m. 6 s.
Skok w dal: Pędzich 528 cm.
Skok w wyż: Chodorowski 143 cm.
Skok o tyczce: Lange 230 cm.
Rzut kulą: Lange 879 cm.
Rzut dyskiem: Lange 29,51 m.
Rzut oszczepem: Lange 37,41 m.

Zawody Drużyn Harcerskich.

Dnia 10 bm. odbyły się na boisku Szkoły Oficerskiej zawody między drużynami bydgoskiemi IV a VI.

Wyniki:

Rzut granatem: Zagrodzki IV — 40,50; Kamiński VI — 38; Borkowski IV — 37 m.

Rzut dyskiem: Kamiński VI — 25; Obniski IV — 23,50; Borkowski IV — 23.

Rzut oszczepem: Zagrodzki IV — 28; Borkowski IV — 28; Kamiński VI — 26,50.

Pchnięcie kulą 7¼: Kamiński VI — 8,08; Borkowski IV — 8,05; Obniski IV — 8,00.

Skok w dal (senjorów): Kamiński VI — 509 cm; Grabski IV — 508 cm; Czajkowski IV 490 cm.

Skok w dal (junjorów): Eibl VI — 470 cm; Wilczyński IV — 454 cm; Dydyński VI — 448 cm.

Skok w wyż (senjorów): Dobrowolski IV i Kamiński VI — 143 cm; Czajkowski IV — Czekanowski VI — 136 cm; Grabski IV — 135 cm.

Skok w wyż (juniorów): Eibl VI — 135 cm; Wilczyński IV — 130 cm; Karnicki IV — 125 cm.

Bieg 100 m: Grabski IV — 12,4; Mickiewicz VI — 12,4; Czajkowski IV — 13,2.

Bieg 60 m: Kapkowski IV — 8,2; Eibl VI — 8,3 Dydyński VI — 9 s.

Bieg 800 m: Dobrowolski IV i Mickiewicz VI — 2,28 s.; Kamiński VI.

Polonja w Turcji.

Polonja—Gelata Sérai 2:2 (0:2). Dzięki wiatrowi w pierwszej połowie przewaga turków. Po zmianie boiska przewaga Polonji. Dwie zdobyte bramki strzelone efektownie. Polonja—Reprezent. Smyrny 4:0 (2:0). Polonja góruje nad przeciwnikiem nie dopuszczając go do głosu. Polonja—Féner Bagtche. Turcy walczyli z zaciekłością. Silni fizycznie gnietli grającą pod wiatr Polonję. W drnie Féneri grało 7miu olimpijczyków. Polonja—Altonn Ordon 12:0 (3:0).

Piłka nożna.

Wieleń. Harcerz (Wieruszów) — Sokół (Wieleń) 1:1 (1:0). W początku i w końcu gry silna przewaga harcerzy.

Warszawa. Warszawianka—Varsovia 3:2 (2:0). Gra nieciekawa. Przewaga Warszawianki. Bramkę dla harcerzy strzelił z przeboju Kaczanowski. Pod koniec gry Varsovia wnosi trochę ożywienia.

Varsovia — A. Z. S. 3:2 (1:2).

Mecz ten był poniekąd sukcesem akademików, którzy po raz pierwszy w tym sezonie przegrali nie do zera.

Varsovia — A. Z. S. 1:0 (0:0).

Gra równa. Strzelona przed końcem gry bramka zdecydowała o wygranej dla harcerzy.

Polonia II — Varsovia II 3:3.

Ambitni harcerze wydarli jeden punkt Polonji z mistrzostwa A. B. Skra — Varsovia 4:3.

Sensacyjne zwycięstwo robotniczej drużyny nad A-klasową harcerską.

żądne sensacji indywidua, wkrótce wzmocnione jeszcze przez falangę pasażerów z przyholowanej właśnie przez dwie mizerne chabety „chrześcijańskiej karety" z Konina, który to wehikuł tem się wybitnie odznaczał, że wbrew nazwie ogniście wymalowanej przez całą długość pudła, w czeluściach swych w trakcie trzywiorstowego kursu od miasta do kolei wytrząsał na wybojach nie rzetelnych chrześcijan, a rozpaczliwie brodate i pejsate machabejskie plemię.

Tumult wokoło Dunki (w przyzwoitej jednak odległości) wzmógł się odrazu znacznie, zaciekawienie też wzrastało.

— Mojsie, gaj, gaj, — widzisz tu, a zołche zwirz. — Co to takiego jest?! pytano. Cy, cy — wielkie rzecz — to foka — zawyrokował ktoś z tłumu, tonem nie spodziewającym się opozycji — zołche bydle potrzebuje ins wasser mieszkać, w słone wode — dodał — w morzie...

— Idź głupi, a jak ono pływa? — powątpiewał drugi.

— To bóbr, albo wydre — wtrącił jakiś młokos po dłuższej obserwacji, słyszał pewnie w szkółce, że i takie stworzenia istnieją.

— Ny, to nie tutejsze — to pewnie zagraniczne — dowodził ktoś, kiwając z podziwem głową.

Jakiś rudowłosy Chaimek zdecydował się wreszcie zapytać wartownika.

— Prosie pana, a co to, z psieproszeniem, za zwierze w te klatkie?

Gromada się ucieszyła, nadsłuchując z uwagą...

— To ciele afrykańskie — palnął bez namysłu zapytany — tylko jeszcze rogów nie ma, bo świeżo narodzone, — a widząc niedowierzanie, malujące się wybitnie na rasowej gębie interpelanta, dodał szybko: Tam wszystko jest inaczej, niż u nas, to też i cielęta inaczej wyglądają, właśnie stamtąd wracamy. Chaimek uśmiechnął się wdzięcznie — Pan sobie potrzebuje z biedne żydki żartować, ale ja pana starszego zapytam — zawrócił i podszedł ku „ważnym", a po chwili nadbiegł uradowany ze zdobytej wiadomości.

— Mojsie, Icie, to kune-zwyczajne, polskie kune. Pan starszy tak powiedział. — Kune?..., a zoj, prawda że to kune! Plemię Izraela cieszyło się z odkrycia.

— Że też ja nie poznał... dziwił się wykpiony przez wartownika pejsaty Chaimek.

— A widziałeś ty kiedy przedtem kunę? — indagowało długopołe zgromadzenie.

— Co prawda, to ja przedtem też i nie widział prawdziwe, żywe kune... przyznał się szczerze...

Po kilkunastu minutach nasza brać harcerska siedziała już w pociągu, idącym w stronę Warszawy.

Plecaki ułożono na półkach, Zbyszek ogłosił regulamin, obowiązujący w czasie jazdy, troszkę pośpiewano, ktoś wyglądał przez okno... paru już drzemało... Reszta omawiała najważniejsze wypadki, zaszłe w czasie obozowania, wspomniano odbyte wycieczki, ćwiczenia, alarmy nocne...

— Mój Boże — kłopotało się bractwo, — jak my się teraz do tej Warszawy przyzwyczaimy?

— Ja teraz napewno się nie obudzę, dopóki gwizdka nie usłyszę, będzie mi musiał tatuś codzień gwizdać — dowodził ktoś.

— Aha — ale za to „Wujo" nie będzie do karnego raportu stawiał za nie umytą menażkę, — cieszył się drugi, ale w tej radości jakaś się smutna nuta błąkała.

— Mój Boże — wspomniał inny — jak ten „Wujo" zawsze krzyczał — ów „Wujo" był oboźnym, a niezmordowanie pilnując ładu w obozie, na długo zapisał się chłopcom w pamięci.

— Ale co to będzie, jak mnie w domu zawołają po imieniu, ja już prawie zapomniałem, że mi Bronek na imię — martwiła się osoba „Pulpetem" zwana. W obozie bowiem każdy otrzymał gorzej lub lepiej brzmiący przydomek, snadniej jakoś do śmiertelnika pasujący, niż zwykłe imię, na Chrzcie Św. nadane.

Pociąg wlókł się niemiłosiernie, odpoczywając co chwila na stacjach, które się mnożyły w nieskończoność. Rozmowa wlokła się... jak pociąg, przeplatana donośnem, nieraz zagłuszającem turkot kół — chrapaniem zmordowanej długą podróżą rzeszy.

— Szkoda obozu — biadał „Pulpet" — tak się przyzwyczaiłem, a teraz jak zagwiżdżą na ulicy, to z przyzwyczajenia będę leciał, myśląc, że to zbiórka.

— A jak w nocy tramwaj przejedzie — dodał magazynier „Facio" — to się będę zrywał z łóżka, bo taki hałys zawsze robi, jak „Wujo" na nocny alarm.

— I już nie będzie kogo jodyną smarować... westchnął żałośnie sanitarjusz Lama.

— I już nam nie będzie „Biskup" codzień gnatów łamał przy rannej gimnastyce, dorzucił czwarty, spoglądając z miłością na Dunkę, która właśnie przebudziwszy się, uprawiała jakieś nadzwyczaj akrobatyczne ćwiczenia w klatce. Zajęto się osobą ulubienicy, opo-

archiwum

Varsovia — Makkabi 4:0.

Zdecydowana przewaga harcerzy na drużynę żydowską.

Tczew. Tczewski K. S. II — H. K. S. Starogard 4:3). Druż. harc. to zespół dobrze zbudowanych graczy, grających zacięcie i ostro, ale bez kombinacji. Raziły krzyki.

Tomaszów Mazowiecki. H. K. S. Czuwaj—II/25 p. p. 3:1 (1:1). W pierwszej połowie gra monotonna, w drugiej ożywiona. Stała przewaga harcerzy. Wojskowi ociężali (po dobrym obiedzie) grają brutalnie.

Radom. Varsovia—Czarni 3:2. Harcerze goście zwyciężają.

Śląsk. H. K. S. I. (Mysłowice)—Wisła II 4:0 (4:0). Pomimo osłabionego składu mistrz Ch. G.-Śląskiej schodzi zwycięzcą, zawdzięczając je przewadze w kombinacji. H. K. S. II (Mysłowice)—Polonja III (junjorzy) 2:1 (0:1). Pierwsza gra drugiej drużyny H. K. S. jest zwycięską. H. K. S. I. (Mysł.)—Polonja I (Mysł.) 2:2 (1:0). Wynik zaszczytny dla harcerzy, wziąwszy pod uwagę opinję jaką ma Polonja w H. K. S. Dobra gra ataku z Czernichowskim na czele. H. K. S. I (Mysł.)—Pogoń (Imielin) 7:0. Przygniatająca przewaga harcerzy (5 gr. rezerwowych). H. K. S. I—K. S. Pracowników P. K. O. (Katow.) 3:1. Harcerze mieli ciężki orzech do zgryzienia.

Łódź. Piłka nożna w Łodzi grupuje się wokoło H. K. S. w Łodzi jednego z lepszych C-klasowych klubów. H. K. S. posiada także sekcję piłki latającej. Lekką atletykę harcerze uprawiają w Ł. K. S. twotworząc duży % członków s. lekko-atlet.

Kolarstwo: Przy 18 Ł. D. H. istnieje sekcja kolarska licząca 35 członków z 18 rowerami. Główną uwagę zwracają na turystykę. Z większych wycieczek zbiorowych wymienić należy wyc. do Tomaszowa, Uniejowa, Łasku i t. d. W szosowych zawodach o mistrzostwo drużyny na 15 km. zwyciężył Janowski Zygmunt przed Turubą Konr. Forma zwycięzcy dobra.

Lwów. W pięcioboju młodzieży szkół śr. pierwsze miejsce zajął h. z 4 Lw. dh. Partyka Eug. Jest to znaczny sukces. W pięcioboju wojskowym on zajął IV miejsce. 2-gie miejsce w skoku w dal — 5.42 cm i I m. w rzucie granatem — 45 m. W zawodach lekkoatletycznych zorganizowanych przez H. K. S. Czuwaj (Przemyśl) osiągnięto dobre wyniki. Sensacyjnym był bieg na 1500 m, w którym harcerz Klisz pobił rekord polski o 1,9 s. osięgając czas 4 m 15 s. (dawny rek. Latawca 4 m 16,9 s., obecny wynik zdobyty na zaw. o M. P. Jaworski 4 m. 10,3 s.). Z innych wyników zasługują na uwagę rzut dyskiem 29,70 m, bieg na 400 m. 59 s. i bieg na 60 m — 7,5 s.

Piłka latająca.

Warszawa. A. Z. S. — XIII W. Dr. Harc. 2:1 (10:15; 15:5; 15:13). Harcerze w niekompletnym składzie okazali się jednak silnym przeciwnikiem dla A. Z. S., który wygrał po b. ładnej i zaciętej walce, przyczem do ostatniej chwili zwycięstwo nie było pewne. Dotychczas A. Z. S. wygrywał wszystkie mecze do zera.

Łódź. 18 Łódzka d. h.—12 Łódzka d. h. 2:1. 13. Warszawska d. h.—Kombinowana D. Harc. Łódź 2:0. 13. Warsz. d. h.—18. Łódzka D. H. 2:0.

W czasie zaduszek bawiła w Łodzi jedna z lepsz. drużyn Warszawskich. W obydwa dni rozgrywek przyjacielskich przewagę mieli Warszawianie, wykazując lepszą technikę i taktykę.

Piłka latająca cieszy się w Łodzi dużym powodzeniem, prawie każda drużyna harc. posiada własny zespół latającej. Na zlocie reprezentacja Łodzi zdobyła mistrzostwo Z. H. P.

Piłka ręczna (szczypiorniak)

Bydgoszcz. 4. d. h. — 6. h. 1:1. Szóstacy technicznie lepsi grają nieco brutalnie. Czwartacy silniejsi fizycznie ale mało zgrani. Dobry bramkarz.

Komunikat.

Akademickie Koło Harcerskie w Poznaniu urządza w dn. 7 grudnia uroczyste walne zebranie połączone ze zjazdem byłych członków koła, z okazji pięciolecia istnienia organizacji. Zarząd Koła prosi o łaskawe przybycie zarówno instruktorów Z. H. P. jak i członków pozostałych kół starszego harcerstwa oraz tych wszystkich byłych członków koła, których obecne adresy są nieznane zarządowi. Zebranie poprzedzone nabożeństwem odbędzie się w Collegium minus o godzinie 11-ej.

Zarząd A. K. H.

Loterja na budowę Stanicy.

Naczelnictwo Z. H. P. celem zebrania funduszu na budowę Związkowej Stanicy Harcerskiej w Warszawie urządza loterję, której wygrane razem mają wartość 66 tyś. złotych. W najbliższym nr. „Czuj Ducha" podamy szczegóły.

Konkurs na ozdobną laskę harcerską.

Komenda Hufca Z. H. P. w Książu ogłasza konkurs na najzdobniejszą laskę harcerską; 1-szą nagrodą będzie roczna prenumerata „Czuj Ducha" razem z książką, lub gołębiami pocztowemi itp. Rozstrzygnięcie konkursu wyznaczone jest na Trzech Króli. Wyniki podamy, zarówno jak i wizerunek nagrodzonej laski.

---

wiadając sobie rozliczne legendarne historje z jej obozowego życia.

A Dunka, słuchając ich, myślała, że oto parę tygodni temu, jadąc w przeciwną stronę drżała na sam widok tych umundurowanych istot, rozgłośnem „hip, hip, hurra" manifestujących światu radość z powodu opuszczenia murów Warszawy. A dziś... drży na myśl, że może zły los rozłączy ją z tymi samymi, a tak już ukochanymi chłopakami.

I pełna zachwytu słuchała huczących zawadjackich piosenek.

Dojeżdżali bowiem do Warszawy.

***

Wkrótce potem alejami Jerozolimskiemi maszerowała rozśpiewana „czwórka" z rozwiniętym proporcem.

Nieodstępna Dunka, niesiona teraz uroczyście na ręku przez jednego z dzielnych Reytaniaków, była znowu przedmiotem powszechnego zainteresowania; w jej mniemaniu jednak, powodem okrzyków i owacyj było ukazanie się dziarsko ze śpiewami maszerującej drużyny.

To też cieszyło ją to wszystko niezmiernie, bo przecież „jej chłopców" tak witano.

I z dumą rozglądała się wokoło...

Stefan Łoś.

Płomiany 28 sierpnia 1924 r.

archiwum

Czy zauważyłeś, co się dzieje na wsi?

Jesień w tym roku podobnie, jak i „łońska" długa i pogodna. Deszczów jest tyle, ile potrzeba dla wschodzących ozimin, a przytem nie przeszkadzają robotom polnym. Korzysta więc rolnik z tego, by jaknajwięcej roboty przed zimą odrobić. Im więcej nawozu wywiezie w pole, by się przez zimę rozkładał, tem lepiej. Także stara się odrobić jesienią jaknajwięcej orki, by już wiosną pługiem ziemię jaknajmniej ruszać. Buraki, marchew, i nawet kapusta już zwieziona, toteż pola poszarzały i opustoszały, tylko zielona ruń ozimin odbija od tej szarzyzny, jakby dla przypomnienia, że ziemia żyje wciąż i ani się opatrzysz, gdy minie zima, a ona tryśnie znów życiem i zielenią. Kwiaty też z pól zniknęły. Gdzieniegdzie na miedzy trafi się zapomniany krwawnik, mak lub świerzbnica, na zachwaszczonych polach żółci się wiecznie uprzykszona ognicha, a na łąkach znajdziesz zawsze wytrwałą do samych śniegów stokrotkę.

Już na kilka dni przed św. Jadwigą ciągnęły na południe klucze dzikich gęsi. Całe masy przelatywały nietylko w dzień, ale i w pogodną noc słychać było gęgot skrzydlatych podróżnych. Przepowiadano więc, że niedaleko do przymrozków, i rzeczywiście wkrótce przyszły pierwsze szrony poranne. Robotom polnym jednak nie wiele przeszkodziły, tylko liście na drzewach pomarzły i masami naraz opadały. — Toteż i las ogołocił. Na tle ciemnych drzew szpilkowych odcinają się jeszcze żółte korony brzóz, pokryte zeschłem liściem, dalej wszelkiemi barwami czerwieni odznaczają się buki i graby, które dopiero pod ciężarem śniegu liście potracą, wreszcie dęby, którym zeschłe listowie dopiero wiosenne liście strącą. Jeszcze czasem można spotkać zielony krzaczek ożyny, lub wierzbę, ale i tym wnet mróz zwarzy ostatnie liście.

Sad i ogród opustoszały. Ostatnie warzywa sprzątnięte, okopowe pochowane w piwnicach lub w kopcach nakryte tylko cienką warstwą ziemi, by się „wypociły". Zanim mrozy nadejdą trza jeszcze okryć kopce grubo na zimę. Drzewka owocowe właśnie czas przesadzać. W ogrodzie przeto, opadłe liście pokryły ścieżki i trawniki i tylko gdzieniegdzie jeszcze georginja lub astr, póki ich mróz nie zetnie, chcą rozjaśnić jeszcze ostatnie jesienne dni. — Kury też czują już zimę nadchodzącą, dzień dla nich krótszy, o smacznego robaczka coraz trudniej, więc też i z jajkami ustają, co też mieszczuch odczuwa zaraz na wzroście ich cen. — Gęsi podpasione na ścierniskach jesiennych idą na targ, a podskubane z początkiem jesieni, już dobrze pokrywają się pierzem.

Zając — szaraczek i kuropatwa nie mają się też gdzie ukryć przed wzrokiem myśliwego i jego towarzysza wyżła, którzy korzystają z okresu polowań.

Powoli roboty w polu ubywa, coraz częściej słychać po stodołach warczenie młocarni lub klekot cepów. Noc coraz dłuższa pozwala człowiekowi i zwierzęciu odpocząć lepiej po jesiennych pracach. Zanim mrozy nastaną trza zwieźć jeszcze opał na zimę, a w okolicach ubogich w słomę nagrabić w lesie liści na ściółkę dla bydła. — Ściany chaty i stajni też wysoki czas zabezpieczyć przed zimą ogaceniem z mchu, liści, perzu lub słomy. — A potem niechaj mróz chwyta, ziemia odpocznie, w chałupie ciepło i długie wieczory też spocząć pozwolą.

Pod Krakowem, 9 listopada 1924.

Kozioł Wódz

(Zbigniew Trylski)

Kronika.

Wystawa lalek. „Płomyk", tygodnik dla dzieci i młodzieży, powziął myśl zorganizowania wystawy lalek, uszytych i ubranych przez nasze dzieci.

W wystawie tej mogą uczestniczyć nie tylko czytelnicy „Płomyka", ale i wszyscy, którzy do uczestnictwa w tej sprawie mają ochotę.

Lalki nie powinny być kosztowne.

Największy nacisk kładziemy na lalki uszyte z gałganków, ulepione z gliny, czy chleba, wystrugane z drzewa, zrobione z drucików i włóczki i t. p., wykonane o ile możności najbardziej samodzielnie przez dziecko i również samodzielnie przez nie ubrane.

Strój lalki powinien być albo strojem ludowym danej okolicy, albo strojem jakiejś charakterystycznej postaci (druciarz, kominiarz, przekupka), albo ulubionej a popularnej postaci z literatury dziecięcej (np. z „Marysi i Krasnoludków" Konopnickiej, z „Czerwonego Kapturka", z „Baby Jagi").

Celem tej wystawy jest obok zajęcia dziecka miłą pracą przez długie, jesienne wieczory, zebranie materjału, przejawiającego twórczość dziecka w tej dziedzinie.

Wystawa będzie urządzona w czasie Świąt Bożego Narodzenia w Warszawie w jednym z większych lokali publicznych.

Eksponaty mogą być dane na wystawę jako depozyt do zwrotu albo też „Płomykowi" podarowane. Te ostatnie będą po zamknięciu wystawy rozlosowane pomiędzy prenumeratorów „Płomyka".

Zwiedzenie wystawy na bardzo dogodnych warunkach uprzystępnione będzie dla wszystkich dzieci miejscowych.

Zamiejscowe będą mogły obejrzeć lalki na fotografjach w „Płomyku", jak również w innych pismach ilustrowanych, które zechcą poprzeć nasze usiłowania.

Termin nadsyłania lalek do 10 grudnia b. r.

Wszelkich bliższych informacyj udziela redakcja „Płomyka" Warszawa, ul. Świętokrzyska 30.

Poniższy komunikat zainteresuje zapewne Druhny.

Żeńska Szkoła Instruktorska. Z rozprzedaży cegiełek na budowę Szkoły instruktorskiej żeńskiej w Sromowcach Wyżnich nadesłały w miesiącu październiku: Dhna Marja Wocalewska zł. 150, Chorągiew łódzka 100, Chorągiew poznańska 300, Chorągiew warszawska 85, Chorągiew brzeska 90, Bochnia 40. Prócz tego dhna Marja Wocalewska przysłała pozostałe z kursu nauczycielskiego 20 zł, oraz własny udział 50 zł. Razem przysłano 835 zł.

„Macierz Szkolna w Gdańsku". Otrzymaliśmy następujący list: „Dzięki wspaniałej ofiarności całego społeczeństwa polskiego powstało 13. maja 1922, pierwsze gimnazjum polskie w Gdańsku dla dzieci obojga płci, obywateli polskich i gdańskich, administrowane i utrzymywane przez utworzoną w tym celu „Macierz Szkolną w Gdańsku". — Czem była ta zdobycz dla Gdańszczan — Polaków wystarczy tylko nadmienić, że walczono o nią dziesiątki lat i że gimnazjum to jest jedynym zakładem średnim dla 20 tysięcy ludności polskiej na całym obszarze Wolnego Miasta Gdańska. — Dopiero Traktat Wersalski, wskrzeszający Polskę, dał i Polakom w Gdańsku możność zrealizowania tak długo upragnionego ideału, założenia własnej wyższej polskiej uczelni, której wychowankowie zasilać będą rokrocznie tak nikłe kadry tubylczej polskiej inteligencji w Gdańsku. — A jaką wartość dla Polski stanowić będzie coroczne pomnożenie szeregu uświadomionych narodowo i wykształconych kupców, inżynierów, adwokatów, lekarzy, księży, profesorów, urzędników w Gdańsku, jedynym porcie polskim, o tem chyba każdy Polak wie dobrze i uważamy za zbędne rozwodzić się tu dłużej nad tem.

Wspomniana wyżej „Macierz Szkolna" opiekuje się ponadto ochronkami i szkołami ludowemi. Ochronki utrzymuje w zupełności, szkoły ludowe zaś obowiązany jest utrzymywać Rząd gdański, o ile w danej miejscowości zgłosi się przepisana ilość polskich dzieci, — Macierz Szkolna rozwija więc w tym ostatnim kierunku tylko działalność uświadamiającą narodowo.

Prócz tego powstała w ostatnich czasach gwałtowna potrzeba ratowania zagrożonego bytu słuchaczy Politechniki gdańskiej, którym Rząd gdański przez niesłychanie wysokie podwyższenie czesnego (opłat) z 50 na około 500 guldenów, uniemożliwił wprost uczęszczanie na Politechnikę. Opłata za ubiegłe półrocze została dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego złożona, opłata za nadchodzące półrocze znajduje się pod znakiem zapytania. Odejście zaś studentów Polaków z Politechniki gdańskiej byłoby wprost katastrofą dla polskiego stanu posiadania w Gdańsku. Macierz Szkolna chciałaby i w tym kierunku — w miarę funduszów — rozwinąć akcję ratunkową.

Aby powyższym zadaniom sprostać, potrzebuje Macierz Szkolna stałej pomocy całego społeczeństwa polskiego, która po pierwszym wspaniałym odruchu znacznie osłabła tak, że Macierz Szkolna już od dłuższego czasu walczy z brakiem niezbędnych do jej bytu środków, a gdy stan ten potrwa nadal, egzystencja utrzymywanych przez nią instytucji zostanie podciętą.

Pomoc tę wyobrażamy sobie w dwojakiej formie: albo przez dorywcze jednorazowe datki, zbierane z okazji różnych zabaw, zebrań towarzyskich, obchodów i t. d. przez ludzi, którym niniejsza odezwa trafi do serca, albo przez zapisanie się jak największej ilości osób na stałych członków Macierzy Szkolnej.

(Redakcja „Czuj Ducha" przyjmuje pośrednictwo w zapisywaniu członków Macierzy, oraz zbieraniu funduszów. Sprawa dowyższa bowiem istotnie jest sprawą pierwszorzędnej wagi.)

Warszawa. Dr-ny Warszawskie już rozpoczęły pracę zimową. Z początkami z. m. odbyła się ogólna wycieczka, która miała być swego rodzaju przeglądem jesiennym. Wynik był tu, iż stwierdzono podjęcie metodycznej pracy przez majętność dr-n.

13-ka z Kopenhagi przywiozła „angielskie wpływy" w postaci bardzo oryginalnego gustu co do umeblowania swej Izby. Dość że wyrugowano zwykłe krzesła i stołki, a ich miejsce zajęły próżne beczki od cementu. W angielskich sferach harcerskich ma to uchodzić za ostatnią modę.

Taż sama 13-ka podczas zawodów w dzień „przysposobienia wojskowego uzyskała dyplom za zdobycie I miejsca w biegu sztafetowym 4 × 100.

Od Administracji.

Spowodowana strejkiem drukarskim podwyżka kosztów wydawniczych zmusza nas do podniesienia ceny pisma. Mamy nadzieję, że Szanowni Czytelnicy nie wezmą nam tego za złe jeśli zważą, że cena 50 gr. jest i tak w stosunku do innych pism niską.

Prosimy wszystkich o regularne wpłacanie prenumeraty, gdyż ona jest jedyną podstawą finansową „Czuj Ducha". W razie zalegania będziemy wstrzymywać wysyłkę.

Rachunki komisowe niewpłacone do dnia 5 grudnia będziemy zestawiać według nowej ceny: 50 gr. za numer.

W razie niewpłacenia w swoim czasie raty komisowej będziemy zmuszeni wstrzymywać wysyłkę.

ś. p.

Józio Jan Wiśmierski

harcerz gimnazjalnej druż. w Nowym Targu

odszedł na wieczną wartę dnia 23 października b. r. w piętnastej wiośnie życia.

Druhna lub druh,

którzy będą mogli nadesłać mi po dwa egzemplarze

numerów 2 i 3 „Harców"

pisma wydawanego w czasie zlotu narodowego, otrzymają za każdy egzemplarz kwartalną prenumeratę „Czuj Ducha" względnie „Harcmistrza" do wyboru.

„Harce" nadsyłać proszę pod adresem: **Lublin, ulica Podwal 7 m 1 Z. Gołębiowski,** podając imię i nazwisko oraz dokładny swój adres.

Wszelkie materjały do druku należy pisać po jednej stronie arkusza. — Artykułów niezamówionych nie zwraca się. — Odpowiedzi co do nadesłanych materjałów udziela się tylko na żądanie.

PRENUMERATA kwartalnie z przesyłką pocztową 1,50 zł. bez przesyłki 1,40 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

WPŁATY uskuteczniać można wprost w Administracji, lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Zamek.

Naczelny Redaktor i Redaktor odpowiedzialny: Roman Bninski. Wydawca: Zarząd Oddziału Wielkop. Zw. Harc. Polsk. w osobie: Zbigniewa Kowalewskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

archiwum

GEBETHNER i WOLFF KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT W POZNANIU UL. FR. RATAJCZAKA 36

	Zł.
Amicis E. Serce. przekład M. Konopnickiej	3.70
Anczyc Wł. L. Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników.	4.20
— Robinzon Kruzoe	3.70
Barszczewski St. W osiem dni dokoła świata	3.—
Chodźko Ignacy. Pamiętnik Kwestarza. Wydanie skrócone w pracowaniu J. Grabowskiego. Z ilustracjami E. M. Andriollego.	5.40
Gomulicki Wiktor. Wspomnienia niebieskiego mundurka. Wydanie 4-te. Z 6 ilustr. K. Górskiego.	5.—
Janowski Al. Maciuś Pędrak wśród Indjan	5.—
Mossoczowa Michalina. Za tysiąc lat. (Z marzeń młodego idealisty). Powieść fantastyczna z 15 ilustracjami W. Szyndlera.	4.20
Sienkiewicz, H. Ogniem i mieczem.	5.76
— Potop.	9.60
— Pan Wołodyjowski	3.60
— W pustyni i w puszczy	4.28
— Quo Vadis	4.50
Umiński Władysław. Balonem do bieguna. Przygody z podróży powietrznej ponad lodami. Z 6 ilustracjami W. Szyndlera. Wydanie 3-e zmienione.	4.80
— Na falach Atlantyku. Przygody rozbitków pośród oceanu z 5 ilustracjami. E. Bartłomiejczyka. Wydanie 2-e	3.75
— Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju. Z 11 ilustracjami Z. Grabowskiego. Wydanie 3-e popraw. przez autora	5.40
Umiński Władysław. Na drugą planetę	3.70
— Synowie puszczy	3.20
— W podobłocznych Krainach	5.—
— W puszczach Kanady	3.70
— Znojny chleb	4.20
— Zwycięzcy oceanu	5.—
Verne J. 20,000 mil podmorskiej żeglugi	4.80
— Dzieci Kapitana Granta	5.—
— Wyspa tajemnicza	4.80
— Skarby Wulkanu	4.20
— W pogoni za meteorem	3.—
Włodkówna Bronisława. Przeciw złej doli. Opowiadanie dla młodzieży. Z 4 ilustr. Z. Błeszyńskiej.	1.25
Zaleska M. J. Młody wygnaniec	4.20

Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu

oraz filje:

Wilno Dominikańska 4. **Warszawa** (M. Szczepkowski) Al. Jerozolimska 39. **Lublin** Krak. Przedmieście 41.

polecają następujące wydawnictwa własne dla młodzieży:

	Zł.
Sikorski, W. Boiska sportowe. Str. 15	0.20
— Gry i zabawy ruchowe. Wyd. II. Str. 206	2.—
Śliwiński, W. J. Sygnalizacja. Podręcznik dla harcerzy Str. 107	0.70
Chrostowski, T. Parana. Z 16 il. i mapą . brosz.	2.70
— „ „ . . . kart.	3.30
Finn, F. Przygody wesołego Tomka. Z 8 il. wyd. II Str. 324.	3.30
Kilarski, J. Na południowych rubieżach Polski. Od Łucka do Katowic. Z 16 il. Str. 280, brosz.	2.80
— „ „ „ „ kart.	3.40
Korsak, W. Ku indyjskiej rubieży. Z licznemi ilustracjami i mapą wschodniej Buchary. Darwazu i Badakchanu. Str. 279. . . . . brosz.	2.70
— „ „ . . . . . kart.	3.30
— Na tropie przyrody. Powieść dla młodzieży z 35 ilustracjami. Str. 272.	3.50
Lam, St. Polska literatura współczesna. (Od r. 1897 do chwili bieżącej). Charakterystyki i wypisy. Z 9 ilustracjami. Str. 481	6.50
Leśniewska, A. Rycerz. Powieść historyczna dla młodzieży. Z 7 ilustr. Str. 273. . . kart.	2.80
Marryat, Kapitan. Wśród koralowych raf. Z 6 ilustracjami i 1 planem. Str. 298. . . kart.	2.70
Rosinkiewicz, K. (Rojan). Sam. Z 4 ilustr. wyd. II Str. 207.	1.60
Synoradzki, M. Wizymirz-Żeglarz. Z 4 ilustracjami. Str. 263.	2.50
Verne, J. Skarby wulkanu. Z 12 ilustr. Str. 498. kart.	4.20
— Straszny wynalazca. Z 13 ilustr. Str. 259. kart.	2.80
— W pogoni za meteorem. Z 10 ilustracjami Str. 307.	3.—
Wells, H. G. Pierwsi ludzie na księżycu. Z 6 ilustr. Str. 228.	1.80
Wierzbiński, M. Stach wichura. Z ilustr. wyd. II. Str. 304.	3.—

ANTONI ROSE

TELEFON 33-81 **POZNAŃ** ULICA NOWA 7

Artykuły piśmienne ∴ galanteryjne
biurowe ∴ szkolne ∴ introligatorskie
WIELKI WYBÓR farbek, piór, ołówków, papierów, ksiąg handlowych

PARTER
i
I. PIĘTRO

PARTER
i
I. PIĘTRO

OBOK FIGURY ŚW. JANA :-: NR. TELEFONU 2996 .

NAJWIĘKSZY

SPECJALNY
MAGAZYN i FABRYKA ODZIEŻY
MĘSKIEJ i CHŁOPIĘCEJ

Najtańsze i najlepsze z całego Poznania
U Łuczaka możecie kupować ubrania

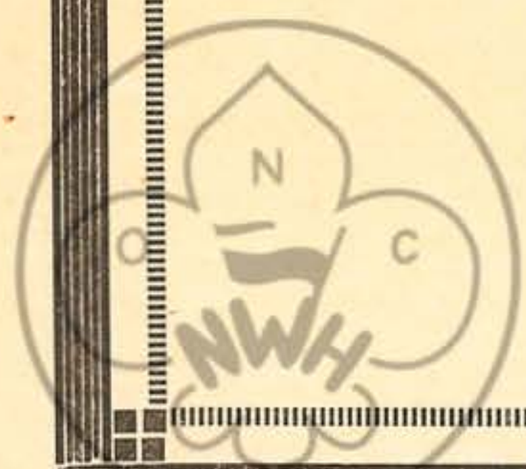

archiwum